

minologii i metaforyki Wergiliusza, choćby do wersetu z *Eneidy*: *Panditur interea domus omnipotentis Olympi*.

Kończąc, nie można powiedzieć nic innego, jak tylko powtórzyć znane skądinąd słowa: *Tolle et lege! Tolle et lege!*

Ks. Tadeusz Gacia
Instytut Filologii Klasycznej KUL

Paweł Czapczyk, *Portret humanisty. Zygmunt Kubiak w kręgu eseistyki, mitologii i krytyki kultury*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2011, ss. 291. ISBN: 978-83-7177-766-0.

Pracę poświęconą intelektualnej sylwetce Zygmunta Kubiaka autorstwa Pawła Czapczyka można zaliczyć do rzędu ambitnych, ponieważ jej lektura wymaga sporego wysiłku od przeciętnego czytelnika, a za takiego uważa się piszący te słowa. To wspaniałe, że Zygmunt Kubiak, wybitny filolog, znakomity tłumacz i niestrudzony popularyzator kultury antycznej, doczekał się tak wnikliwego studium. Celem, jaki postawił sobie Autor omawianej pracy, było poddanie krytycznej ocenie twórczości Kubiaka na tle tendencji dominujących we współczesnej humanistyce.

Książka składa się z pięciu rozdziałów: „Eseisto – kim jesteś?, czyli o praktyce, teorii i kontekstach eseju literackiego” (s. 21-61), „Krytyk nieco staroświecki” (s. 62-104), „Mitolog, filolog, kreator” (s. 105-185), „Tradycja śródziemnomorska w kraju nad Wisłą” (s. 186-223), „Nie było, a jest. Trudna sztuka apokryfu” (s. 224-245). Rozważania uzupełniają umieszczone zamiast zakończenia szkice porównawcze („Lectio divina: Hostowiec i Kubiak”, „Manowce asocjacionizmu”, „Duchowość Kubiaka, wiel(o)ść Miłosza”; s. 246-253).

We wstępie Autor mityguje się: „nie da się ukryć, że książkę swoją pisałem długo, może zbyt długo, by zachować pełną homogeniczność stylu i wywodu” (s. 19). Trafna uwaga. Należało się zdecydować, o czym ma być ta rozprawa. „Gąszcz nie jest świętym gajem” słusznie powiada Adorno. A praca Pawła Czapczyka jest naszpikowana aluzjami, dygresjami i wycieczkami na dosyć egzotyczne niekiedy obszary. W efekcie książka poświęcona Kubiakowi niezwykle oszczędnie cedzi informacje o Kubiaku. Ginę one na tle ekwilibrystycznych popisów Autora. Trudno zrozumieć, jak do tytułu pracy ma się rozdział pierwszy poświęcony esejowi. Część ta opracowana została skrupulatnie i wzbogacona szeregiem zręcznych cytatów klasyków „gatunku”. Niemniej postać Kubiaka, podobnie jak to będzie miało miejsce w dalszych rozdziałach, posłużyła jedynie temu, by Autor mógł się popisać swoją wiedzą, przedstawiając własne i innych (ale rzadko Kubiaka) poglądy na poszczególne kwestie. Z drugiej strony eseistyczny dorobek autora *Mitologii Greków i Rzymian*, jak chce nam wmówić Autor, nie wyczerpuje przecież rozważań na temat sylwetki inte-

lektualnej pisarza. A przecież wywód dotyczy niemal wyłącznie tego aspektu pisarstwa Kubiaka. W pracy zabrakło (celowo) choćby krótkiego szkicu poświęconego jego naukowej i twórczej drodze. Szkoda, gdyż można zakładać, że część ta w znaczący sposób wpłynęłaby na końcową strukturę omawianej pracy oraz pozwoliłaby Autorowi sformułować niektóre sądy w sposób bardziej racjonalny.

Wątpliwości budzą stosowane przez Autora skróty myślowe, które nie każdy jest w stanie zrozumieć. Na przykład s. 191: „Jak wiadomo synkretyzm doszedł po raz pierwszy do głosu, na wielką skalę, w Grecji pod koniec epoki hellenistycznej. I był w ogóle *spécialité de la maison* całej schyłkowej formacji starożytnej”; s. 239: „Skoro jednak o Horacym za Swetoniuszem i potem Brodskim wiemy...” – osobliwe zestawienie, odważne. Podobnie na s. 249: „Z jednej strony mamy św. Augustyna, który obficie czerpiąc z filozofii starożytnej, był pierwszym wielkim rewindykatozem tej tradycji, tradycji poznania dyskursywnego, sokratejskiego, o czym zaświadcza chociażby Władysław Tatarkiewicz i Aleksander Wat”. Nie jest pewne, czy Biskup Hippony potrzebuje tych, bez wątpienia wybitnych, świadków zeznajających na jego korzyść. Może do zbliżonych wniosków uda się dojść każdemu czytelnikowi oddającemu się lekturze jego dzieł ze zrozumieniem? Na s. 252: „Kubiak inaczej też niż Czesław Miłosz (już samo zestawienie naszego autora z gigantem literatury rodzimej i powszechnej wydaje się karkołomne)...”. Bez przesady.

Lista postaci, które zostały „zaangażowane” przez Autora do dyskusji nad twórczością Zygmunta Kubiaka, jest zaiste imponująca. W większości przypadków jednak zasadność ich przywoływania wydaje się co najmniej dyskusyjna. Paweł Czapczyk osobiście Kubiaka znał. Wielokrotnie z nim rozmawiał. Należałoby więc zadać fundamentalne pytanie: czy pisarz zwierzał mu się ze swoich odczuć wobec twórczości takich autorów jak Umberto Eco, Józef Czapski, Marcel Proust, Henri Bergson, Albert Thibaudet, Jean-Pierre Vernant, Giorgio Colli i wielu, wielu innych? Jeżeli tak, dlaczego w omawianej książce nie ma nawet słowa na temat tego, że ich twórczość przyczyniła się do ukształtowania intelektualnej sylwetki autora *Literatury Greków i Rzymian*? Jeżeli nie, jaki cel, poza autopromocją, ma zestawianie ich twórczości z twórczością Kubiaka?

Kilkakrotnie „przekleństwo erudycji” wiedzie Autora na manowce. Oto na s. 155 czytamy: „Kubiak, mimo wielokrotnego deklarowania, że jest na wpół chrześcijaninem, na wpół poganinem, nie jest bynajmniej zagorzałym wyznawcą czy jednostronnym propagatorem religii antycznej (której tajemnemu kultowi miałby się oddawać na przykład w zaciszu swego domowego gabinetu)”. Trudno dociec, czy w opinii tej zamknięto nieśmiałą aluzję do profesora Michała Boguckiego, który podobno „przed posągiem Zeusa co dzień palił kadzidła, a ponadto – nie chcąc plamić się krwią zarzynanego bydłęcia – kupował swemu bogu na odpustach gliniane kogutki na ofiarę”. Wątpliwe. Strona 175: „Kubiak dreczcze wokół tematu, drażny go, mozolnie zestawia fakty i po jakimś czasie znów wraca do porzuconego zdawałoby się, na zawsze, motywu czy wątku. Jest jak porucznik Colombo lub detektyw Monk...”.

Kolejna kwestia to imputowanie Kubiakowi postaw i poglądów, których zapewne nie podzielał i zgroza zdjęłaby go na wiadomość, że ktoś mu je przypisuje. „Zgodnie ze starą zasadą retoryczną *iucidem* (sic! – M.J.) *attentum parare*, Kubiak wykazuje nieprzemijalną ważkość tematu («dysputa» dotyczy obecności grozy w świecie, eschatologii, kwestii religijnych i filozoficznych), a poprzez osobiste zaangażowanie uczuciowe (tekst utrzymany jest w najwyższych rejestrach emocjonalnych) narrator wymusza niejako na odbiorcy opowiedzenie się po jego stronie” – twierdzi Paweł Czapczyk (s. 56). Zygmunta Kubiaka miałem okazję spotkać jedynie raz i ostatnią rzeczą, która przyszłaby mi do głowy, byłoby podejrzenie, że wielki miłośnik antyku usiłuje coś komuś narzucać. Przy okazji konia z rzędem temu, kto wyjaśni, czym jest owa „stara zasada retoryczna *iucidem attentum parare*” oraz czym są „najwyższe rejestry emocjonalne”. Na s. 73 znalazło się stwierdzenie: „Wygląda na to, że Zygmunt Kubiak nigdy nie oddychał duszną atmosferą Marca '68 ani nie przesiadywał przy legendarnym stoliku «Czytelnika»”. Oddychał, nie oddychał, przesiadywał, nie przesiadywał – może zamiast gdybać należało zapytać? Strona 75: „[styl – M.J.] odróżnia go [Kubiaka – M.J.] zarazem od stylu tyluż innych łacinników”. A iluż to łacinników Paweł Czapczyk miał honor poznać? Strona 89: „Kubiak staje się mimowolnym spadkobiercą krytycznoliterackiej tendencji zapoczątkowanej u nas przez *Pamiętnik* Stanisława Brzozowskiego, a sprowadzającej się do przekonania, że «co nie jest biografią – nie jest w ogóle»”. Trudno orzec, czy to porównanie przypadłoby Kubiakowi do gustu. Większe zastrzeżenia budzi sformułowanie „mimowolny spadkobierca”. Mimowolny to znaczy taki, który – czy mu się to podoba, czy nie – zostaje czyimś duchowym następcą? Ktoś zatem, komu dziś leży na sercu los ubogich, automatycznie staje się dziedzicem idei Marksa i Engelsa? Poza tym, przed dalszym posługiwaniem się tą ciekawą konstrukcją, wypadałoby zapoznać się z tym, kim jest spadkobierca, czym jest spadkobranie, a także jakie są zasady rządzące tym zjawiskiem na gruncie prawnym. W sferze ducha wszystko przebiega zadziwiająco podobnie. „Kubiak – można przeczytać na stronie 161 – zdaje się mówić co innego – że wszyscy, jeśli tylko dość czujni i skupieni, wrażliwi i odważni (jak w definicji arystokracji Edwarda Morgana Forstera), stajemy wobec tajemnicy”. Znowu – wystarczyło zapytać, czy Kubiak zamierzał krzewić idee Forstera.

Niektóre wnioski Autora aż proszą się o sarkastyczny komentarz. W podsumowaniu pierwszego rozdziału można przeczytać, że „Kubiak okazał się pełnokrwistym eseistą” (s. 55). Za pozwoleniem: to ma być wniosek? Na czterdziestu jeden stronach Autor rozwiązał równanie bez niewiadomych – bravo! Na stronie 107 Autor nie kryje zdziwienia, że *Mitologia Greków i Rzymian* Kubiaka nie wyparła ze szkół *Mitologii* Jana Parandowskiego. Jeżeli istotnie tak jest (trudno dotrzeć do wyników badań prowadzonych nad tym zjawiskiem), to powód, przy całym szacunku dla Zygmunta Kubiaka, jest chyba oczywisty. Strona 124 rozpoczyna (znowu należałoby zadać Autorowi pytanie: po co?) rozważania na temat mitu prometejskiego, w których zamieszczono uwagę, zgodnie z którą grecki heros „nie występuje u Kubiaka w otocz-

ce zjawiska określanego mianem prometeizmu”. Nie do końca jednak wiadomo, dlaczego miałyby występować. I dalej: „Kubiaka nie interesuje również owa szczególna predylekcja mitu prometejskiego do generowania rozmaitych odczytań. Jakby za nic miał fakt, iż prace o tym idą w setki” (s. 125). Otóż nie „jakby”. Kubiak, jak każdy rzetelny filolog i świetny tłumacz, ma za nic „wszelkie predylekcje do generowania” i kropka. Pracuje na źródłach i ich się trzyma. Kolejny wniosek trąci już absurdem: „Kubiak jest po prostu «samoswój» i nie zamierza się wznosić na tej przybierającej wciąż fali”. Bez komentarza. W pracy Pawła Czapczyka jeszcze kilkakrotnie pojawiają się zadziwiające obserwacje, a wręcz pochwały Kubiaka za to, że nie popuszcza wodzy fantazji, ale opiera się na źródłach. To miłe, ale żaden sędzia nie uzna za komplement uporczywego podkreślania, że wydaje wyroki na podstawie akt, a nie w oparciu o informacje przekazane przez dziennik telewizyjny. Na stronie 108 natknąć się można na pobłażliwą uwagę, zgodnie z którą przy budowaniu fabuły *Historii Greków i Rzymian* Kubiak skorzystał „jedynie z kilku dziejopisów antycznych (zwłaszcza Plutarcha i Tacyta)”. No cóż, jeżeli Plutarch i Tacyt to dla Pawła Czapczyka „jedynie”, w pokorze należy schylić czoła przed rozległością jego horyzontów. Na wyżyny „oryginalności” wznosi się Autor w kolejnej obserwacji. „Mierzając się” z prometejskim mitem i próbując jakoś odnieść się do twórczości Kubiaka, zauważa: „Kott ma za sobą Alberta Camusa i filozofię egzystencjalistyczną oraz interpretację Franza Kafki, Tischner – prace Martina Heideggera (głównie *Sein und Zeit*), natomiast Kubiak – zaledwie Ajschylosa” (s. 130). Bez komentarza. Zygmunt Kubiak również poczułby pewien dyskomfort, słysząc na swój temat następującą opinię: „Niedorzecznością byłoby wreszcie suponowanie mu, iż literalnie ufa mitologicznej wersji zdarzeń – ot choćby miłosnym podbojom Zeusa czy dziejom hybrydalnych, na pół ludzkich, na pół zwierzęcych istot, takich jak Sfinks, Syreny czy Centaury” (s. 155). Autor zna jakiegoś współczesnego pisarza lub uczonego, który „ufa mitologicznej wersji zdarzeń” i na tle którego postawa Kubiaka jawi się tak oryginalnie? Strona 205: „[za Janem Paradowskim – M.J.] kto nie pracuje nad swoim dziełem, widząc je *aere perennius*, kto sam się rozbraja przekonaniem o znikomości tworów ludzkich, nie powinien brać pióra do ręki, ponieważ jest siewcą plew (autor *Nieba w płomieniach* odwoływał się do Horacego)”. Coś takiego! Ciekawe, kiedy Autor się o tym dowiedział. A swoją drogą zastanawia, dlaczego Paweł Czapczyk nie wziął sobie tej przestrogi do serca. Na stronie 246 znalazła się „sensacyjna” informacja, że zarówno Jerzy Stempowski, jak i Zygmunt Kubiak byli czytelnikami Homera. Otóż był czas, nie tak znowu zamierzchły, kiedy wszyscy wykształceni ludzie byli czytelnikami Homera.

Wspomniano już, że być może „oryginalność” sądów Autora zostałyby nieco złagodzona, gdyby lepiej zapoznał się z życiorysem Kubiaka oraz metodologią pracy filologa klasycznego. „Kubiak rzadko wskazuje korzenie swej metody”, żali się Autor na s. 76. Na pocieszenie należy odesłać go do *Wstępu do filologii klasycznej: wraz z metodologią pracy umysłowej i naukowej* Leokadii Małunowicz. Wiele powinno się

wyjaśnić. Być może znajomość pracy lubelskiej uczonej ustrzegłaby Pawła Czapczyka przed popisaniem się frazą: „parafrazując pierwszy wers trzynastej ody (z cyklu Carmen III), który...” (s. 86).

Autor więcej wyniósłby z obcowania ze spuścizną Kubiaka, gdyby choć w minimalnym stopniu znał języki klasyczne. Omawiając słynną frazę z *Antygony* Sofoklesa, sili się na refleksję: „Morawski nie pozostawia na przykład większych złudzeń i dwuznaczności, co do postaci Kreona. To tyran, skazujący nieposłuszną «dzie-weczkę» na śmierć. Po kluczowych słowach Antygony: «Współkochać przyszłam, nie współnienawidzić», król powiada: «Jeśli chcesz kochać, Kochaj ich w Hadesie / U mnie nie będzie przewodzić kobieta». W translacji Kubiaka kwestia Kreona brzmi inaczej i znaczy więcej: «Więc zejdź, gdy trzeba kochać, w dół, tych w dole / Kochaj. Ja głosu mężów kochać wolę». Ten «dół» (greckie «kato») może przecież oznaczać także krąg, w którym przebywają niższe warstwy społeczne (biedacy, kaleki, niewolnicy)”. No cóż, może, wszystko może... Należałoby jednak wyjść od rozbioru greckiego czasownika *sympathein*, a potem wartościować. Przy okazji trudno zrozumieć zdziwienie Autora nad postawą Roberta Gravesa: „Brytyjski pisarz konsekwentnie prezentuje ową poboczną i jeszcze raz przez siebie zmutowaną wersję mitu, według której Antygona własnoręcznie złożyła zwłoki Eteoklesa na stosie pogrzebowym (fizycznie było to przecież niemożliwe)” (s. 134). Dlaczego niemożliwe? Odrobina wiedzy o dworze „księżniczki” w starożytnej Grecji i podobny wniosek odrzuciłby Paweł Czapczyk jako naiwny. Powiada Autor na s. 94: „Tak oto krytyk metafizyczny czy krytyk-artysta, jakim jawił się Kubiak w kontekście pomysłów Brémonda i Du Bosa, przemienia się w krytyka moralistę. Najwyższe wzorce i standardy, jakie stawia on sztuce, są w istocie wymogami stawianymi wobec życia kształtowanego na odpowiednim poziomie. [...] Zapewne dlatego tak wysoko ocenia on sztukę grecką, którą wciąż przyrównuje do rzemiosła, do rękodzieła”. Pewnie tak. Zapewne. Gdyby jednak Autor wyszedł od znaczenia greckiej *technē*, a potem choćby skrótowo zapoznał się z doktryną samych Greków w tym zakresie, raczej oszczędziłby czytelnikowi Brémonda i Du Bosa wraz ze stadem innych mądrych głów na dokładkę. Strona 173: „Z poszczególnych epitetów Ateny wywodzi Kubiak jej funkcje bitewne, role społeczne, filiacje (związek z Zeusem) oraz typ, znaczenie i zasięg kultu, jaki ją otaczał”. To już nie truizm. To banał. Strona 174: „Kubiak bodaj ani razu nie pozwala sobie w Mitologii na niezobowiązujące etymologiczne gry słowne, stosowane już przez Pindara i Owidiusza, a przybierające potem w wiekach średnich – jak pokazuje to Ernst Robert Curtius – formę całego nurtu błazeńskiego”. Bez komentarza. Strona 220: „W wielu też esejach przywołuje, jako normatywny postulat, owo bardzo znane hasło-wezwanie Norwida «odpowiednie dać rzeczy słowo» (*Vade mecum*)”. Litości! Strona 241: „Wydaje się, że Borys Uspieński byłby zachwycony – nie dość bowiem, że sformułowanie «Copa Surisca» («syryjska szynkarka»), wyjęte z podtekstu i zapisane kursywą, zostaje wmontowane w tekst autorski, stając się typowym przejawem «wpływu cudzego słowa na słowo autora», to jeszcze uprzednie określenie

właścicielki kastanietów jako «karczmarki», gładsze przecież od formy szynkarka, niemal eufemistyczne, zaspokaja nasz apetyt na drugi rodzaj kontaminacji». W tym miejscu życzliwie nastawiony czytelnik, zyskuje pewność, że nie tylko greka jest piętą achillesową Pawła Czapczyka. Słabość Autora na tym polu sprawiła zapewne, że tak oszczędnie odnosi się w swoim studium do translatorskich dokonań Zygmunta Kubiaka.

Można się spierać, czy „skalpowanie nauki” i pomijanie milczeniem „osiągnięć” feministek badających historię i literaturę starożytną jest właściwe. Jeżeli jednak ich „dorobek” ma być eksponowany, to należy postulować, by objawiano go profanom wraz ze stanem badań. „Dzisiaj feministyczną perspektywę obiera w Penelopiadzie znana pisarka Margaret Atwood, z ukosa konfrontująca wersję Homera i aoidów ze «świadectwem» dobywającym się z ust lata krzywdzonej i oszukiwanej żony Odysa”, zauważa Autor (s. 116). Pomysł nie jest jednak nowy. Należałoby przywołać tu chociażby *Pokój na Itace* Sándora Máraiego. Węgier przyjmuje zbliżoną perspektywę i pisze o niebo lepiej niż Atwood. Ma jednak wrodzoną wadę genetyczną – jest mężczyzną.

Kolejnym zarzutem, od którego Autor nie jest w stanie się uchylić, jest napompowany naukowymi i specjalistycznymi terminami język. Strona 49: „Powaga tonu i szczególnie pokora (owa cnota ewangeliczna, nakazująca, jak pisze Kubiak, kłaść rękę na usta swoje w obliczu wielkiej tajemnicy) zbliżają go wprawdzie *short cut* do wielkich umysłów klasycznych (Platona, Montaigne’a czy Waltera Patera), dla których prawda jest przynajmniej możliwością, ale sytuują poza kręgiem postmodernistycznych i dekonstrukcjonistycznych rozpoznań, dla których osnową stają się tezy o pozatekstowej pustce aksjologicznej i nieobecności (nierealności) nadanych wymiarów i sensów”. Strona 51: „Ten współczesny amerykański neopragmatysta [tj. Richard Rorty – M.J.], u którego sfera duchowości, co suponuje Agata Bielik-Robson, uległa zupełnej anihilacji lub stała się w jego prowizorycznym ujęciu zaledwie pastiszem, z reguły mówi coś innego, niż twierdzi, że mówi. Jak wiadomo, w najgłośniejszej swej książce, zatytułowanej *Przygodność, ironia i solidarność*, ów mistrz «utylitarnej adaptacji» ma zgoła nie Elzenbergerowskie «kłopoty z istnieniem», lecz papierowe kłopoty z własną tożsamością”. Strona 52: „Na naszych oczach Vincenzowska próba znalezienia «właściwego sensu zjawisk» czy charakterystyczna dla Micińskiego, a nacechowana aksjologicznie, wędrówka ku podstawom rzeczywistości świata zastąpione zostają Lyotardowską pragmatyką sensu, weryfikowaną jedynie w obrębie danych tekstów i konkretnych form. Możliwość przedstawienia – dla jednych, wyłączenie symulaków – dla drugich. Dla Kubiaka znak może stać się odbiciem głębszej rzeczywistości – tajemnicy, prawdy, sensu. Natomiast dla eseisty postmodernistycznego (Rorty’ego czy Derridy) między znakiem a rzeczywistością nie ma już ekwiwalencji. Paradygmat referencjalny zastąpiony bowiem został paradygmatem adlingwistycznym”. I tak dalej. Niestety w omawianej pracy trudno znaleźć trzy następujące po sobie stronicie, na których nie wystąpiłyby wypowiedziane w po-

dobnym stylu „obserwacje”. Nie przeczę, że można, i niewykluczone, że trzeba pisać w taki sposób o Rortym, Derridzie i tuzinie innych jeszcze autorów, których Paweł Czapczyk, ze znanych jedynie sobie powodów, wplata do wywodu poświęconego twórczości Kubiaka. Niemniej przykładanie tego języka do pisarza, którego ambicją było pisanie w sposób właśnie jak najbardziej prosty i zrozumiały (co nie znaczy płytki), sprawia, że czytelnik, przyzwyczajony do dobrej prozy autora *Mitologii Greków i Rzymian*, czuje się zagubiony. Zapewne jest to pisanie mądre i uczone. Mądrość ta nie jest jednak z tego świata.

Odrębnym, wartym omówienia problemem są denerwujące obcojęzyczne wtręty, rozsadzające zdania Pawła Czapczyka od wewnątrz. On sam przypuszczalnie chciał nadać im przez to naukowego poloru. Wyszło inaczej. Popisy w rodzaju: „mówiąc *in brevi*” (s. 57), „ten sam wysiłek przekraczając *hic et nunc*” (s. 100), „zapomina on o swoim *hic et nunc*” (s. 155), „z reguły są znaczące (*nomen est omen*)”, „warunkiem *sine qua non*” (s. 211), „nasze czytelnicze *curiositatem*” (s. 245) nie budzą podziwu. Przeciwnie. Można przy tym odnieść nieodparte wrażenie, że przeintelektualizowana, a niekiedy wręcz pseudointelektualna terminologia wykorzystana w tak wielu miejscach omawianej pracy jest po prostu zbędna, w związku z czym zarówno jakość, jak i klarowność wywodu nic by nie straciły, gdyby zastąpić ją wyrażeniami bardziej przystępnymi. „Nie wyobrażam sobie większej pochwały dla pisarza niż ta, że umie on mówić tym samym językiem do uczonych i do uczniów. Ale prostota tak wysokiej miary jest przywilejem niewielu wybranych” – powiada Marc Bloch. Jan Parandowski ujmuje rzecz dosadniej: „Popieranie swej powagi skomplikowanym słownictwem jest starym przywilejem miążkich głów, prędkich piór i nieuków”. Nieliczne cytaty prozy Kubiaka cytowane w omawianej pracy są jak ożywczy haust czystego powietrza. Wystarczy spojrzeć na zdanie: „«Dla mnie – mówi Kubiak o swoim stosunku do mitów – mają one przede wszystkim wartość moralną, duchową». Uczynienie tedy z niego euhemerysty, który w opowieściach mitycznych szukałby przede wszystkim «treści historycznych», opiera się na nieporozumieniu i jest daleko idącym redukcjonizmem” (s. 153). Przyjemność czytania kończy się z chwilą, w której postawiono kropkę kończącą cytat Kubiaka.

Śledząc dorobek Pawła Czapczyka, da się zauważyć, że poza recenzowaną pracą udało mu się wydać również wywiad rzekę *Klasyczne miary i świat współczesny. Z Zygmuntem Kubiakiem rozmawia Paweł Czapczyk* (Warszawa 2009). Nie będzie zapewne przesadne stwierdzenie, że w chwili obecnej uchodzi on za „specjalistę od Kubiaka”. Skwapliwie należy przyklasnąć każdemu wysiłkowi zmierzającemu do upamiętnienia tego nietuzinkowego autora, podobnie jak na dobre słowo zasługuje każdy, kto chce jeszcze pamiętać o Antyku. Nie można zatem nie podziwiać również Pawła Czapczyka, bo jego praca stanowi niebagatelny wkład w rozwój badań nad recepcją Antyku w literaturze polskiej. Duże wrażenie robi zwłaszcza rozdział czwarty, w którym zebrano refleksje na temat wpływu kultury śródziemnomorskiej na twórczość wybranych polskich autorów. Nieszablonowe potraktowanie problemu

i pokazanie go w oryginalnej perspektywie tylko wzbogaca toczącą się dyskusję, a jeżeli takiej nie ma (casus Kubiaka!), stanowi dobrą okazję, by ją zainicjować. Z Zygmuntem Kubiakiem jest jednak pewien problem: traktując jego twórczość tak, jak zrobił to Paweł Czapczyk, przebija się pięknego motyla szpilką, by zawisł w gablocie w jakiejś niewietrzzonej sali. Nie wszystkim się to podoba.

Maciej Jońca
Katedra Prawa Rzymskiego KUL